

wieczór z Heleną Modrzejewską

POŚRÓD KUFRÓW ŻYCIA

„23 VIII, 1906 roku opuścili Arden na zawsze. Pożegnała „raj ziemski”, sławną w całej Ameryce rezydencję, jakiej nie miała żadna na tej półkuli artystka. To ów Arden pomagał w Ameryce utrzymać nad Modrzejewską aureolę wielkiej pani, bogatej hrabiny, milionerki, a ten nimb przyciągał dodatkowe rzesze widzów. Opuściła jedyne miejsce na ziemi, gdzie była bez reszty szczęśliwa. Miejsce, które na mapie Kalifornii zostanie jako Modjeska Ranch. Zostawiła tu jezioro Modjeskiej i żywą legendę. Żegna krajobraz, którym żyła szekspirowska Rozalinda pod polskim imieniem Heleny. Ale nie płacze wyjeżdżając z kanionu Santiago w paradnym powozie. Jest prawie pijana. Pare toastów spełnili z Karolem przed drogą. Za Arden. Wiozą ich teraz konie, już sprzedane, w uprzęży migocą srebrne herby Karola, też sprzedane.”

(Józef Szczublewski: Żywot Modrzejewskiej)

W piątek, 1 marca po raz kolejny torontońska publiczność miała okazję zobaczyć monodram Kazimierza Brauna „Helena – Rzecz o Modrzejewskiej”. Wielką krakowską aktorkę zmagającą się z trudami emigracji zagrała inna wielka krakowska aktorka-emigrantka, Maria Nowotarska. Wiele wspólnych cech obu aktorek spowodowało, że postać Heleny zjawiła nam się w bardzo plastycznym oraz bogatym emocjonalnie spektaklu.

Sama koncepcja monodramu jest niezwykle ciekawa. Pożegnanie z Arden, pożegnanie z marzeniami i podsumowanie tego co się wydarzyło w życiu jest punktem wyjścia dla całości spektaklu. Taki swoisty rozrachunek z przeszłością. W tych wspomnieniach jest wiele „Modrzejewskich”, choć aktorka patrzy na siebie poprzez pryzmat własnych odczuć. Na pewno wielkim kunsztem pisarskim jest oddanie tak wielu wydarzeń, emocji, wspomnień w tak krótkim tekście. Krótkim, w stosunku do bogatego życia aktorki. Autor scenariusza zastrzega sobie jednak, że obraz ten jest wizją artystyczną, a nie dosłownym oddaniem tego, co przekazała nam historia, literatura pamiętnikarska czy zachowane listy. Jest kreacją autorską postaci, która ciągle żyje w okolicach Orange Cuntry, gdzie zachowały się po niej ślady choćby w nazwach własnych “Modjeska Canyon”, “Modjeska Falls” czy “Modejska Drive”.

W scenariuszu Kazimierza Brauna Helena np. mówi, że Zimajer był jej pierwszym mężczyzną, Chłapowski pierwszym mężem, a Sienkiewicz pierwszą miłością. Nie jest to tak do końca prawdą. Jest to wizja literacka autora scenariusza, jego odczytanie listów i

wspomnień i jego konstrukcja postaci, poprzez dokonanie dużych skrótów i wybór tych, a nie innych fragmentów pozostawionej po artystce literatury.

Helena była młodziutką dziewczyną kiedy poznała Zimajera. Jej kontakt z Zimajerem był zarazem pierwszym kontaktem ze sztuką. Gustaw nosił nawet takie samo poetyckie imię jak Gustaw–Konrad z “Dziadów” Mickiewicza. To Zimajer rozbudził w niej pierwszą miłość do teatru, do Schillera. Po przedstawieniu “Intrygi i miłości” w wykonaniu niemieckiego teatru, który przyjechał na gościnne występy, Zimajer twierdził, że Helena zachowuje się jak lunatyczka. A ona kupiła sobie statuetkę przedstawiającą Schillera i przeczytała wszystkie jego sztuki po niemiecku. Zachłysnęła się literaturą, sztuką, romantyzmem. Zakochała się w Schillerze, poprzez Zimajera. Zimajer był dla niej uosobieniem świata sztuki, poezji, osobą wykreowaną w jej wyobraźni poprzez literaturę.

Helena nie miała ojca i do końca nie wiedziała kto nim jest. Legenda głosiła, że była córką Władysława Sanguszki z Gumnisk. W literaturze pamiętnikarskiej tego okresu często pojawia się wzmianka o Helenie Sanguszkówniej, która była ludzako podobna do Heleny Modrzejewskiej. Nosiły to samo imię i przyjaźniły się do końca życia. Zachowane listy świadczą też o tym, że darzyły się siostrzaną miłością, pisały do siebie często o różnych sprawach. Helena Sanguszkówna nie wyszła nigdy za mąż i żyła losami rodziny Modrzejewskiej, sukcesami Dolcia, kłopotami z Karolem.

W Helenie Modrzejewskiej drzemały gdzieś głęboko arystokratyczne cechy, być może po domniemanym ojcu, księciu. Gdy zaczęła występować na scenie krakowskiej zaprosiła ją kiedyś Arturowa Potocka do Pałacu pod Baranami. Powiedziała do Heleny, że nigdy jeszcze nie widziała na scenie aktorki, która z tak wielką klasą i w niezwykle naturalny sposób gra osby dobrze urodzone. Może właśnie ten pierwiastek arystokratyczny pociągnął Zimajera w stronę Heleny. Widział w niej inwestycję. A Helenę poprzez Zimajera, zafascynował świat sztuki, któremu się oddała bez reszty.

Uciekła od Zimajera po powrocie z Wiednia, gdzie Zimajer planował ją „sprzedać” na rynek niemiecki. Po pierwszych próbach teatralnych i egzaminie poradzono jej, żeby zamieszkała w Wiedniu jakiś rok i uczyła się od najlepszych aktorów gry scenicznej oraz języka. Oczywiście taki wydatek absolutnie nie był możliwy, więc Zimajer zarządził powrót do Krakowa. Zapowiadały się kolejne występy na podrzędnych scenach gdzieś w Bośni i Czarniowcach. Ale Helena posmakowała świata sztuki już na tyle, że nie chciała się cofać. Zrozumiała, że Zimajer ją ogranicza, że traktuje ją przedmiotowo, że sprzedaje jej urodę, jej wrażliwość i jej talent. Powiedziała nie. Oczywiście nie obyło się bez kłopotów. Zimajer porwał Dolcia i kilka lat Helena go nie widziała. To była cena za samodzielność.

W przypadku Karola, rzeczywiście małżeństwo z Chłapowskim dało jej pozycję, której tak bardzo potrzebowała. Już nie była bezimienna, znikąd, bez ojca, z nieślubnym dzieckiem. Karol na początku znajomości ją trochę śmieszył. Śmiesznie wymawiał niektóre słowa z francuskim akcentem i miał przerysowane, dziwaczne maniery. No i wejście w jego rodzinę nie było łatwe. Helena bardzo się starała, żeby wybaczone Karolowi mezalians, starała się, żeby ją polubiono. Świadczy o tym zachowana korespondencja do rodziny Chłapowskich.

Jednak po latach wspólnego życia, Helena mimo wielu kłopotów z Karolem, jego niedopasowania to twardej rzeczywistości oraz rozmaitych pomysłów, kończących się wielkimi niewypałami, zachowana korespondencja oraz jej pamiętniki świadczą o tym, że Helena darzyła Karola dużym uczuciem. Nie było to uczucie – fascynacja, lecz uczucie – przywiązanie, oddanie. Zawsze stała po jego stronie, bardzo zabolął ją paszkwil napisany przez Lubowskiego. Na scenie teatralnej w Warszawie pojawił się śmieszny mąż nieudacznik, utrzymywany przez żonę aktorkę. Mimo zmienionych imion wszyscy wiedzieli o kogo chodzi. To był jeszcze jeden powód, żeby wyjechać do Ameryki. Helena chciała także, żeby Karol mógł spełnić swoje marzenie o posiadłości ziemskiej. Karol nie odziedziczył ziemi po rodzinie i tak na prawdę nie posiadał tytułu hrabiowskiego. W niektórych rodzinach arystokratycznych panował tzw. minorat lub majorat czyli zwyczaj, że tylko najstarszy lub najmłodszy syn dziedziczył tytuł hrabiowski. Wraz z tytułem otrzymywał ordynację, jeśli była taka ustanowiona. Karol należał do tych dzieci, które nie odziedziczyły tytułu. Stąd jego wielkie pragnienie odbudowania rodzinnego prestiżu. Helena to rozumiała, więc właściwie wyjazd do Ameryki podyktowany był chęcią spełnienia marzeń Karola o posiadaniu ziemi. W ich mieszkaniu w Warszawie spotykali się artyści. Sienkiewicz przyniósł kiedyś mapę Kalifornii i bajecznie opowiadał o ziemi obiecanej, gdzie ogromne tereny leżą odłogiem i można na nich gospodarować i tworzyć nową ordynację, bez zaborów i zaborców.

Potem okazało się, że rzeczywistość nie była tak bajeczna, ale mimo problemów uczucie do Karola nie ustało. Zawsze i wszędzie starali się jeździć razem. A kiedy zdarzyło się, że jakiś czas byli osobno, pisali do siebie po kilka listów dziennie. Pisali o wszystkim, o drobiazgach, o swoich myślach.. Byli ze sobą bardzo blisko. Ich 25-lecie ślubu, które obchodzili w kościele w Chicago skłoniło Modrzejewską do refleksji, które tylko umocniły to małżeństwo.

Zachowany materiał archiwalny wskazuje na to, że to Sienkiewicz był zakochany w Helenie, a nie odwrotnie. Helenę kochało wielu mężczyzn. Dostawała mnóstwo listów. Wielkie zauroczenie artystką przeżył dużo młodszy Aleksander Gierymski. Nie mógł się otrząsnąć, nie mógł wybaczyć losowi, że ta piękna kobieta ma męża. Przychodził na wieczory artystyczne, żeby obcować ze sztuką, którą uosabiała Helena. Tak samo zakochany był Sienkiewicz. Jeździł za Heleną, gdzie tylko było możliwe, pisał entuzjastyczne reportaże do warszawskiej prasy, bohaterka „Ogniem i mieczem” ma na imię Helena.

Natomiast nie zachowały się listy, w których Modrzejewska określiłaby by jasno i wyraźnie swoją miłość do Sienkiewicza. Traktowała go jako podporę, przyjaciela. Cieszyła się, gdy na początku zmagania z Ameryką, w Anaheim, Sienkiewicz czytał się wieczór swoje “Szkice węglem”, a Dolcio grał na fortepianie. Sienkiewicz piszący “ku pokrzepieniu serc”, pokrzepiał też serce, zdanej w dużej mierze tylko na siebie, artystki-emigrantki. Ale trudno to nazwać wielkim uczuciem, czy pierwszą miłością.

Podczas piątkowego wieczoru mieliśmy okazję obcować z wielkim kunsztem gry aktorskiej. Jest niezwykle trudne przybieranie na scenie tylu twarzy, a jednocześnie przekazanie rozmaitych prawd o życiu, głębi i emocji z życia kobiety – emigrantki - wielkiej artystki. Bardzo ciekawa była scena, w której Modrzejewska gra rolę Adrianny Lecouvreur w Ameryce. Ta właśnie rola dała jej wejście do hermetycznego środowiska

artystycznego Warszawy. W Ameryce rola Adrianny znów miała stać się przełomową. A rola ta jest trudna. Aktorka Modrzejewska gra wielką aktorkę francuską, zakochaną, otrutą przez rywalkę. My mieliśmy do czynienia z jeszcze jedną płaszczyzną Aktorka gra rolę aktorki - Modrzejewskiej, która gra aktorkę francuską. Teatr w teatrze. A może dwa teatry w jednym teatrze. Gra sceniczna nakłada się na grę sceniczną, a na to wszystko nakłada się rola stojącej gdzieś z boku nauczycielki angielskiego, która symuluje grę partnera. Do tego dochodzą krążące wokół myśli samej Modrzejewskiej, które są inne, niż wypowiedane słowa w scenicznym czasie. Wiele warstw, wiele płaszczyzn, a wszystko oddane poprzez środki wyrazu artystycznego jednej aktorki, modulację głosu, gestykę, mimikę, ciało i ducha Marii Nowotarskiej.

W tym spektaklu tyle się dzieje, że nie sposób dać uciec myślom. Widz emocjonalnie łączy się z aktorką-Modrzejewską i aktorką, która się w nią wcieliła. Przenosi się do Arden, opuszcza z nią ten wymarzony świat, stworzony przez ducha literatury. Ciepła kolorystycznie scenografia w beżowo-żółto-brązowej tonacji oraz spakowane kufry w tle, podkreślają kilka elementów scenariusza. Miękkość i kolorystyka wnętrza są rysem "domowości", przystani, którą trzeba opuścić. Kufry podkreślają moment wyjazdu, ale korespondują też z całym życiem aktorki, która spędziła w pociągach wiele godzin, a stukot koł po szynach wywołuje u niej chorobowy dreszcz. Poza tym aktorka opuszczając Arden przypomina sobie swoją życiową podróż, podróż nie tylko w czasie i przestrzeni, ale podróż wyobraźni w świecie odczuć, marzeń spełnionych i nie spełnionych, ambicji aktorskich, tęsknot.

Kostium aktorki jest stylizowany na epokę, w podobnej, ciepłej kolorystyce.

Spektaklowi towarzyszyła wystawa reprodukcji portretów Heleny Modrzejewskiej. Oryginalne portety znajdują się w prywatnych zbiorach w Kalifornii. Malowane przez łódzką malarzkę-portrecistkę Katarzynę Kurmanowicz, głównie na podstawie zachowanych fotografii. Pokazane reprodukcje są tylko częścią kolekcji malarskich wizerunków aktorki, Właśnie skończył się ich pokaz w misji w San Juan Capistrano, związany ze światową Wystawą Taktności Artystycznej. Ponieważ Helena Modrzejewska założyła w Zakopanem Szkołę Koronkarstwa, która istnieje do dziś, był to powód, żeby przypomnieć postać aktorki w Ameryce. O tej kolekcji portretów i wizerunku przedstawicieli zakopiańskiej szkoły pisała zarówno prasa amerykańska, jak i polska oraz nagłaśniały inne media, amerykańskie, radio i telewizja. Kolekcja będzie pokazywana dalej w szkołach polskich oraz przy okazji imprez kulturalnych, spotkań teatralnych itd. Cykl portretów układa się ciąg tematyczno-chronologiczny. Rola "Ofelii" z 1867 roku jest dość znacząca w karierze Modrzejewskiej. Aktorka napisała w pamiętniku w 1877 roku "Postanowiłam sobie, że w każdym mieście, gdzie będę w Stanach, zawsze jeden wieczór będę grać scenę Ofelii po polsku, żeby zrozumiałym jankesom pokazać, że i my coś umiemy i żeby nie zapomniano, jakiej narodowości jestem". Kolejna rola to Małgorzata z "Fausta" Goethego z 1868 roku, choć odbyły się tylko dwa spektakle. W sobotę 13 lutego wielka premiera, a w niedzielę 14, wielka kłapa. I nikt by nie pamiętał tej roli, gdyby nie świetnie zachowana fotograficzna dokumentacja, zrobiona przez znanego krakowskiego fotografa Rzewuskiego. Bardzo znanym portretem Modrzejewskiej jest portret wykonany przez malarza Tadeusza Ajdukiewicza w 1877

roku. Oryginał wisi w Muzeum Narodowym w Sukiennicach w Krakowie, a kopia naturalnych wymiarów czyli 260/146 cm, w Kalifornii. Kiedy Modrzejewska przyjechała z Ameryki na jubileusz Kraszewskiego, który był wielkim zjazdem Polaków oraz manifestacją antycarską i antypruską, po spektaklu "Miód kasztelanski", w którym grała główną rolę odbył się bal w Sukiennicach z gigantycznym polonezem. Pani Helena tańczyła całą noc, a jej suknia przeszła do historii. Artyści zebrani na balu uchwalili jednogłośnie, że należy założyć w Karkowie Muzeum Sztuki Polskiej. Ajdukiewicz zaproponował więc Modrzejewskiej wykonanie portretu, który miał być jednym z pierwszych eksponatów. Suknia Modrzejewskiej, w której artystka królowała na balu, została uwieczniona na tym portrecie.

Dwa portrety z zaprezentowanych reprodukcji pochodziły ze spektaklu "Maria Stuart" Schillera. Była to rola, z którą aktorka się zżyła, która szła z nią przez całe życie, rola, którą zakończyła swoją artystyczną karierę. Gdy na uroczystości pożegnania ze sceną w Metropolitan Opera w Nowym Jorku w 1905 roku zgromadziło się 4 tys. widzów, a Modrzejewska przejmująco zagrała scenę pojedynku dwóch królowych, szkockiej i angielskiej, na widowni panowała absolutna cisza. "To nie aplauz jest największą nagrodą dla aktora – powiedziała Helena żegnając się z publicznością - Jest nią świadomość, że na długo zostanie w sercu i pamięci widzów".

Tak więc znów mieliśmy okazję spędzić wieczór z Heleną Modrzejewską, którą wykreowała dla nas Maria Nowotarska. Byliśmy wprowadzeni do teatru – sceny i teatru życia wielkiej artystki-emigrantki i towarzyszyliśmy jej w tej wielkiej życiowej podróży.

Joanna Sokołowska-Gwizdka